

# JAN HÖFLINGER

we Lwowie Główny skład: ulica Teatralna 1. 8.  
Filia: ulica Kopernika 2.

Wyrabia najlepsze HERBATNIKI

i Nowość: BIAŁĄ CZEKOLADĘ

J. SZYDŁOWSKI, LWÓW,

Jagiellońska 19.

## TAPETY

Już nadeszły nowości w Tapetach z fabryk angielskich i francuskich

WZORY WYSYŁAM FRANCO.

Story drelichowe i żaluzje do okien własnego wyrobu.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

## Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Loroux.

(Ciąg dalszy).

Klienci jego zaczęli się interesować tym małym czyszcicielem, który w swej skrzynce miał zawsze kilka książek matematycznych i historycznych i pewien przedsiębiorca tak się nim zaopiekował, iż dał mu miejsce drooma w swym biurze.

Wkrótce Rouletabille zaawansował i mógł już zebrać pewne oszczędności. W szesnastym roku życia, mając trochę pieniędzy w kieszeni, pojechał do Paryża. Co zamierzał tam robić? Czy szukać damy w czerni? Ani jeden dzień nie minął mu bez myśli o niej i chociaż mu nigdy nie powiedziała, że mieszka w stolicy, był przeświadczony, że żadne inne miasto nie jest godne gościć w swych murach damy o tak pięknym zapachu. I uczniowie w kolegium, gdy spoglądali jej elegancką sylwetkę w parlatorium, mawiali: „Popatrzcie, przybyła dzisiaj Paryżanka”. Trudno było określić ukrytą myśl Rouletabille’a, może on sam nawet nie znał jej. Jedynym jego pragnieniem było „widzieć” damę w czerni, patrzeć na nią z daleka tak, jak dewotka spogląda na święty obraz. Czy ośmieli się podejść do niej? Straszna historia z kradzieżą spotęgowała się tylko z czasem w wyobraźni Rouletabille’a i stanowiła ciągle przegrodę między nimi.

Natychmiast po przybyciu do Paryża udał się do Gastona Leroux i przypomniał mu się, oznajmiając zarazem, iż ponieważ nie ma najmniejszej ochoty do żadnego rzemiosła lub zajęcia stałego, a pała chęcią do pracy, prosi go o miejsce reportera. Gaston Leroux starał się wybić mu z głowy podobny zamiar, lecz napróżno. Znużony wreszcie rzekł mu:

— Mój mały przyjacielu, ponieważ nie ma pan nic do roboty, nich pan odnajdzie „lewą nogę z ury Oberkampfa”.

Słowa te zastanowiły Rouletabille’a, z którego dziennikarz zażartował. Kupił jednak kilka dzienników i przeczytał, że jeden z nich ofiaruje znaczną nagrodę za przyniesienie resztek ciała kobiety, poćwiartowanej na kawałki na ulicy Oberkampfa.

Poprzednio już opowiedziałem, jak Rouletabille odznaczył się przy tej sposobności, zaczynając wtedy dopiero wnioskować, gdy inni skończyli już swe rozumowania.

Wspominałem także, jak znalazł się wypadkowo w pałacu elizejskim i poczuł tam zapach damy w czerni. Spostrzegł, że idzie za panną Stangerson! Cóż mogę więcej dodać? Wszystkie jego wątpliwości, wszystkie wybryki złego humoru stają się teraz zrozumiałe. Szczegóły, jakie przywiózł z Cincinnati o dziecku tej, która była żoną Jana Rousse-la, naprowadziły go na myśl, że on sam mógł być tem dzieckiem, nie starczyły jednak, by go w tem upewnić. Instynkt tak go nieraz pchał do córki profesora Stangersona, iż z trudem tylko mógł zapamiętać nad sobą, by nie rzucić się jej na szyję i nie zawołać: „ty jesteś moją matką!” Strach tu jeszcze w nim działał, obawa, by go nie odrzuciła, nie oddepchnęła ze wstrętem... jego, małego złodzieja z kolegium w Eu!... jego, syna Rousse-la Ballmayera!... jego, spadkobiercę zbrodni Larsana!... Ileż to razy wyrzykało mu się na usta zapytanie: „czyś ty ty? czyś ty jest damą w czerni?” Ona zaś od razu go polubiła, zapewne z powodu jego zachowania się w poprzednich wypadkach... *Jeżeli to była w istocie ona*, winna go uważać za umarłego... A jeżeli to nie ona, jeżeli myliły go instynkt i przecucie, czyż może ryzykować takie wyznanie, jak to, że uciekał z kolegium w Eu z powodu kradzieży?... Nie! Nie! nigdy!... Zapytywała go nieraz:

— Gdzie się wychował mój przyjaciel? Gdzie chodził do szkół mój zbawca?

Odpowiadał:

— W Bordeaux!

Ale chciał odpowiedzieć: „w Pekinie!”

Męka ta jednak nie mogła dłużej trwać. Jeżeli to była „ona”, potrafił jej rzec takie słowa, które wzruszą jej sercem.

Wszystko lepszym jest od tej myśli, że może go nigdy nie utulić w swych ramionach. Musiał jednak być pewnym siebie, tak pewnym wobec damy w czerni, *jak pies jest pewny śladów swego pana*. Porównanie to, choć nie jest zbyt szczęśliwie dobrane, przywiodło nam myśl odszukania śladów. Zaprowadziła nas do Treport i do Eu. Wycieczka ta nie miałaby wielkiego znaczenia dla mnie, *nie znajduję się pod wpływem zapachu*, gdyby list Matyldy, który wręczyłem mu w wagonie, nie przyniósł nam tej pewności. Listu tego nie czytałem. Była to taka świętość w oczach mego przyjaciela, iż żadne inne oczy nie mogły go oglądać, wiem jednak, że delikatne wymówki, jakie mu zwykle czyniła z powodu jego dzikiego nieraz zachowania, brzmiały w liście tym u niego tak bolesną, iż Rouletabille nie mógł już wahać się, nawet gdyby córka profesora Stangersona opuściła ostatnie zdanie, w którym łkała rozpacz matki „troskliwość, jaką mu okazywała wypływała nie tyle z doznanych jego usług, ile z zachowanego wspomnienia o małym chłopcu, synu jednej swej przyjaciółki, którego bardzo kochała i który zabił się „jak mężczyzna” w dziewiątym roku życia. Rouletabille jest bardzo podobny do niego!”

V.

Dijon... Macon... Lyon... Z pewnością on tam na górze, ponad moją głowę, nie śpi... Zawołałem na niego po cichu, nie odpowiadał mi... lecz głowę swoją dałbym za to, że nie śpi!... O czym myśli?... Jak on jest spokojny! Co mogło dać mu ten spokój? Widzę go jeszcze, jak w parlatorium podniósł się nagle i rzekł: „Chodźmy stąd!” głosem tak pewnym, spokojnym i stanowczym... Chodźmy stąd — do kogo? Do kogo postanowił iść? Do niej zapewne, która była w niebezpieczeństwie i ocaloną być mogła tylko przez niego; do niej, która była jego matką i która o tem nie wiedziała!

„Jest to tajemnica, która musi pozostać między mną a tobą; dziecko umarło dla wszystkich, z wyjątkiem dla ciebie i dla mnie!”

To było jego postanowieniem, stanowczą wolą nie jej nie mówić. A on, biedne dziecko, który zdobył tę pewność tylko dla tego, by mówić o tem powiedzieć! W tej samej chwili, gdy się o tem przekonał, postanowił zapomnieć, skazał się na milczenie. Wielka dusza heroiczna, która odczuła, iż dama w czerni, potrzebująca jego pomocy, nie zechce swego ocalenia za cenę walki syna przeciw ojcu! Do czego może doprowadzić ta walka? Do jakiego krwawego konfliktu? Należało wszystko przewidzieć i mieć wolne ręce, by bronić damy w czerni...

Tak spokojnym jest Rouletabille, iż nie słyszę nawet jego oddechu. Podnoszę się ku niemu... oczy ma otwarte.

— Czy wiesz, nad czem myślałem? — zapytał mnie. — Nad tą depezą, którą otrzymaliśmy z Bou-wig, pod pisaną przez Darzaca i nad tą drugą z Walencyi, wysłaną przez Stangersona.

— I ja o tem myślałem i wydaje mi się to wszystko dość dziwnem. W Bourgu państwo Darzac nie byli już razem z Stangersonem, który opuścił ich w Dijon. Zresztą w depeszy powiedziano wyraźnie: „Mamy spotkać Stangersona”. Depesza Stangersona dowodzi, że stary profesor, który jechał wprost do Marsylii, znalazł się znowu razem z Darzacami. Młoda więc para spotkała Stangersona na linii marsylskiej: wobec tego należy przypuścić, iż profesor zatrzymał się w drodze. Z jakiej okazji? Nie przewidywał żadnej. Na dworcu powiedział: „Będzie w Mentonie jutro rano o dziesiątej godzinie”. Zobacz godzinę o której depesza została nadana w Walencyi i sprawdzimy w przewodniku kolej-

wym, w której godzinie Stangerson winien przejeżdżać przez Walencyę, o ile nie zatrzymał się przedtem.

Zajrzeliśmy do przewodnika. Pan Stangerson był w Walencyi w nocy o dwunastej minut czterdzieści cztery, a na depeszy naznaczono czas wysłania dwunasta czterdzieści siedem, czyli innemi słowy napisał ją w trakcie odbywania swej zamierzonej podróży. W tym momencie musiał się spotkać z Darzacami. Z przewodnikiem w rękę doszliśmy do zrozumienia tajemnicy tego spotkania. Profesor pożegnał się z młodą parą w Dijon, dokąd przybyli wszyscy razem wieczorem o szóstej minut dwadzieścia siedem, poczem ruszył w dalszą drogę o siódmej minut osiem, o dziesiątej minut cztery był w Lyonie, a o dwunastej czterdzieści siedem w Walencyi. W tym czasie Darzacowie po opuszczeniu Dijon o siódmej wyjechali na Modanę i przez Saint-Amour przyjechali do Bourg o dziewiątej minut trzy wieczorem pociągiem, który wyjeżdżał stamtąd następnie o dziewiątej osiem. Depesza Derzaca została wysłana z Bourg o dziewiątej dwadzieścia osiem, musieli więc zatrzymać się w tem mieście. Wynika z tego, że Darzac dla jakiegoś nieznanego jeszcze powodu postanowił, jadąc z Dijon do Bourg, wysłać depezę, w każdym razie już po odjeździe profesora Stangersona. Przypuścić nawet można, że jakiś dramat rozegrał się ściśle między Louhans a Bou-wig, a może w tem pierwszym mieście, gdzie pociąg zatrzymuje się o ósmej godzinie.

Szukając następnie połączenia między Bourg a Lyonem, stwierdziliśmy, iż Darzac nadał depezę na minutę przed odjazdem pociągu do Lionu, wychodzącego o dziewiątej dwadzieścia dziewięć. W Lyonie znaleźli się o dziesiątej trzydzieści trzy, gdy Stangerson przybył tam w minutę po nich. Teraz, jakż dramat zawrócił ich z drogi? Budowaliśmy najrozmaitsze hipotezy, niestety, przystanki oparte na zjawieniu się Larsana. Jasne zupełnie dla nas było to tylko, iż nasi podróżni nie chcieli nikogo przestraszyć. Tak Darzac, jak i jego młoda żona, musieli wszystko uczynić, by skryć rozmiar niebezpieczeństwa. Co zaś do Stangersona pytaliśmy się siebie, czy był on powiadomiony o tym nowym fakcie.

Rozwikławszy w ten sposób całą sprawę, Rouletabille doradził mi skorzystać z wygod wagonu sypialnego i dał mi tego przykład, gdy zajął się drobiazgową toaletą nocną i położył się spać. W kwadrans potem już chrapał, choć nie bardzo chciałem w to wierzyć. Ja nie mogłem zasnąć. W Awinione Rouletabille wyskoczył w łóżka, narzucił na siebie ubranie i pobiegł do bufetu wypić szklankę czekolady. Do Marsylii podróż odbyliśmy w zupełnej ciszy; potem wobec widoku tego miasta, w którym wiódł tak niezwykle rodzaj życia, Rouletabille zapewne, by pohamować smutek rosnący w nim w miarę, jak zbliżaliśmy się do celu, opowiedział mi kilka anegdotek, bez żadnego jednak zajęcia dla własnych słów. I ja je puszczałem mimo uszu. Tak dojechalśmy do Tulonu. Niecierpliwść nasza wzmagająca się z każdym obrotem kół wagonu. W Cannes spostrzegliśmy na dworcu Darzaca, który nas szukał. Wyjechał na nasze spotkanie, uwiadomiony depezą Rouletabille’a o godzinie przyjazdu naszego do Mentony. Minę miał zmęczoną i smutną. Przestraszyliśmy się, widząc go takim.

— Nieszczęście?... — zapytał Rouletabille.

— Jeszcze nie!... — odpowiedział.

— Chwała Bogu! — westchnął Rouletabille — przybywamy na czas...

(Ciąg dalszy nastąpi).

